

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/54382,Czego-nauczyl-mnie-Rotmistrz.html>



WYWIAD

Czego nauczył mnie Rotmistrz?

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: MAREK OSTROWSKI, JAROSŁAW WRÓBLEWSKI

26.09.2019

Z Andrzejem Markiem Ostrowskim rozmawia Jarosław Wróblewski

Jak to się stało, że jest pan razem z rtm. Witoldem Pileckim na jednej fotografii?

Rotmistrz Pilecki, zanim trafił do Auschwitz, ukrywał się w naszym warszawskim mieszkaniu w domu przy Alei Wojska Polskiego 40 pod numerem 7. Po ucieczce z obozu wynajmował małą kawalerkę po numerem 12 na najwyższym piętrze tego samego budynku. Jego żona i dzieci mieszkaly w tamtym czasie w Ostrowi Mazowieckiej. To zdjęcie wykonano w sierpniu 1940 r., mam na nim dwa i pół roku.

Kim był dla pana Witold Pilecki?

Był moim wujem. Jego żona była siostrą mojego taty. Ojciec trafił do niemieckiej niewoli i można powiedzieć, że Witold Pilecki zastępował mi ojca. Bardzo dobrze go wspominam.

Co robiliście wspólnie?

Pamiętam wspólne wyprawy nad Wisłę, na plażę, dzięki którym złapałem wodniackiego bakcyła. Wtedy rosła tam wiklina, a dziś jest przystań Spójni. Wuj był wysportowany i pokazywał mi różne skoki i salta. To był dla mnie niedościgły wzór. Do dziś, jak mam jakieś trudności, to sobie go przywołuję w pamięci.

Proszę opowiedzieć o państwa mieszkaniu, w którym ukrywał się Witold Pilecki.

Tam były dwa pokoje, kuchnia, łazienka i pomieszczenie nazywane służbówką – aneks, w którym mieszkaly przedwojenne służące. Wuj dołączył do nas w listopadzie 1939 r. Jego żona przyjeżdżała do niego i do nas z Ostrowi Mazowieckiej. Miałem wielką frajdę, kiedy odwiedzała nas z dziećmi, Zosią i Andrzejem, bo wówczas mogliśmy się razem bawić.

Czego pana nauczył Rotmistrz?

Mama mnie dosyć krótko trzymała i musiałem zasypiać sam w ciemnym pokoju. Wyobrażałem sobie, że zza szafy wyłazi jakiś potwór, którego nazywałem, nie wiem czemu, Kakułą. Bałem się i zdradziłem tę tajemnicę wujowi. On mi odpowiedział: „Coś zaradzimy”. Kilka dni później przyniósł mi małą dziecięcą szabelkę i poradził: „Jak wyjdzie ta poczwara zza szafy, to tnij ją przez pysk z lewej i prawej”. Od tego momentu już się nie bałem i spokojnie zasypiałem. Był dobrym psychologiem i rozładował moje negatywne emocje.

Jakim był pan dzieckiem?

Pamiętam, że po tych naszych wyprawach z wujem nad Wisłę namówiłem mojego kolegę z przedszkola sióstr zmartwychwstanek, które do dziś mieści się na rogu Krasińskiego i ks. Popiełuszki (wtedy: Stołecznej), abyśmy też poszli nad Wisłę. Mówiłem mu, że tam są łódki i można się kąpać. I podczas leżakowania daliśmy nogę. To było w 1944 r. Byliśmy nad wodą szczęśliwi. Nie było nas parę godzin. Jednak wyszła z tego afera i wtedy chyba pierwszy raz dostałem od mamy lanie.



Zdjęcie małego Andrzeja na łódce

wykonał Witold Pilecki

W co się bawiliście z wujem Pileckim?

Któregoś razu przyniósł mi zabawkę – metalowy czołg, nakręcany na kluczyk. Czołg jeździł na gąsienicach, a z lufy strzelały mu iskry. To była wielka rzecz. Wuj nosił cyklistówkę i położył ją tak, że czołg musiał ją pokonać. On się wspinał na tę czapkę i się przewrócił. „O, widzisz, tak trzeba barykady budować” – powiedział mi wtedy.

Jakim był człowiekiem?

Był żołnierzem z krwi i kości. Miał ułańską fantazję, ale dobrze skalkulowaną. Miał wyobraźnię, potrafił przewidzieć wiele sytuacji. Kiedyś kuzynka mojej babci mieszkająca przy ul. Krasińskiego powiedziała, że w sąsiednim mieszkaniu był założony kocioł przez Niemców i jej mieszkanie zapieczętowano, gdy nie było jej w domu. Ona też była w konspiracji. Wuj przedostał się do tego mieszkania i dostarczył jej odzież. Mama była zła, że się tak narażał. Jakies siedem, osiem lat temu przyjechał tutaj Jarosław Newerly, syn pisarza Igora. Skontaktował się z moim bratem ciotecznym Andrzejem Pileckim i opowiedział, że wuj uratował jego matkę przed szmalcownikiem. Otóż kiedy Igor Newerly był w Auschwitz, szmalcownik chciał od jego żony wyciągnąć pieniądze [w czasie wojny Newerly ukrywał Żydów – przyp. red.]. Wuj korzystał z jadłodajni przy Krasińskiego

i tam otrzymał informację od pani, która ją prowadziła, że żona pisarza ma taki problem. On poprosił o dane, kiedy i gdzie szmalcownik ma przyjść do niej po pieniądze i jak on wygląda. Tak skutecznie zainterweniował, że skończyły się już te problemy z szantażem. O tym opowiedział nam syn Newerlego, który podczas wojny mieszkał z mamą. Był bardzo wdzięczny wujowi za jego pomoc.

Pamięta pan jakieś spotkania konspiracyjne Tajnej Armii Polskiej?

Moja mama, Eleonora Ostrowska, była łączniczką. Przychodził do domu mjr Jan Włodarkiewicz. Przysięgi były składane w kościele przy ul. Długiej w Katedrze Polowej i odbierał je ks. Jan Zieja. Łączniczkami były też Janina Pieńkowska i Maria Włoczewska – kuzynka mojej babci. Był też zaprzysiężony pan Jan Kiliański, dozorca naszego domu i bardzo ciekawa postać. To właśnie on ostrzegł wuja, że 19 września 1940 r. mężczyźni z domów oficerskich na Żoliborzu będą wygarniani. Niemcy zdawali sobie sprawę z tego, że w tych domach przebywa wielu niezarejestrowanych u nich mężczyzn. Otaczano cały kwartał i po kolei sprawdzano mieszkania. Mama opowiadała, jak przybiegł do domu pan Kiliański i powiadomił o tej akcji. Dodał, że ma w kotłowni dobrą skrytkę. „Panie Janie, tym razem dziękuję” – miał mu odpowiedzieć wuj. Jednak dozorca przybiegł raz jeszcze i powiedział: „Panie Witoldzie, już nasz dom jest otoczony, to ostatnia szansa! Niech pan się ratuje”. Jednak i tym razem Rotmistrz odmówił. Zaczęło się walenie do drzwi. Stanęli w nich niemiecki żołnierz z cywilem i padło pytanie: „Czy są tu mężczyźni?”. Wuj podszedł do drzwi i powiedział spokojnie: „O co chodzi?”. Oni, nawet go nie legitymując, aresztowali. Wszystkich wygarniętych popędzili na pl. Wilsona i zawieźli samochodami na ul. Szwoleżerów, gdzie nastąpiła selekcja. Ci, którzy pracowali dla dobra III Rzeszy, zostali zwolnieni, a inni trafili albo na roboty do Niemiec, albo do Auschwitz. I wuj chyba tak właśnie pomógł sam sobie tam pojechać. Po tym aresztowaniu zapamiętałem, że były w naszym domu nerwowość i niepewność. Mama dostawała od wuja listy z obozu, ale one nie ocalały. Były też listy pisane z Murnau, w których pytał o mnie. Wuj był mistrzem konspiracji.

To znaczy?

Miał wszystkie cechy najlepszego konspiratora, jakiego można sobie wyobrazić. Był małomówny, konsekwentny, odważny i punktualny. Potrafił przewidzieć, jak zachowa się przeciwnik. Do tego był niesamowicie sprawny fizycznie, umiał poruszać się cicho jak kot. Pamiętam, jak jedliśmy kolację z mamą i ona się odwróciła, a wuj stał za jej plecami od kilku minut i nas obserwował. Dlatego mama nazywała go zjawą. Mam pamiątkę z 1945 r. – popielniczkę z orłem, to był prezent dla mamy od wuja, podpisany „Zjawa”.



**Witold Pilecki z Andrzejem
Markiem Ostrowskim**



**Andrzej Ostrowski z albumem o
Rotmistrzu**

Rotmistrz wspominał swoją młodość?

Nie. Nie rozczulał się nad sobą, był raczej zamknięty w sobie. Opowiadał mi dużo o przyrodzie, bardzo lubił przestrzeń.

Miał broń?

Nie widziałem jej, ale wiem, że uczył mamę strzelać.

Na zdjęciu z panem jest bardzo elegancki.

Tak, a jednym z jego pseudonimów był „Pan w kratkę”. Czuję nienawiść do tych, którzy go zgładzili. Takich ludzi brakowało nam i brakuje do dziś, bo oni wychowaliby swoich następców.

Co pan zawdzięcza Rotmistrzowi?

Kontakt z przyrodą i sporty przestrzenne. Próbowałem trochę szybownictwa i oczywiście żeglarstwa. Nienawidziłem rygoru szkoły i socjalistycznej indoktrynacji. Zapisalem się potajemnie do Ligi Morskiej. Tam było wielu wartościowych ludzi, którzy szukali azylu i chcieli młodym przekazać wartości.

Dlaczego po wojnie nie mieszkaliście w domu przy Wojska Polskiego 40?

Kiedy mama dotarła do domu w 1945 r., to mieszkali tam ludzie z baraków dla bezrobotnych przy torach Dworca Gdańskiego. Gdy mama weszła do mieszkania, to nowy lokator powiedział do niej: „Jak jeszcze raz, suko, tutaj przyjdiesz, to nie wyjdiesz żywa”. Tak wyglądała w praktyce dyktatura proletariatu. Pozwolił mamie zabrać tylko kilka zdjęć. Mieszkaliśmy w Żdżarowie pod Sochaczewem, gdzie mama była nauczycielką w szkole rolniczej. Wrócił też z Murnau mój ojciec, który w tym obozie spotkał się z Rotmistrzem. Ojciec wcześniej przeszedł około pięciusetkilometrowy marsz z obozu w Woldenbergu do Hamburga, z którego przewieziono go transportem kolejowym do Murnau.

Jak pan dowiedział się o śmierci Rotmistrza?

W więzieniu na Mokotowie przestano przyjmować paczki żywnościowe dla niego. Opóźniano przekazanie informacji o śmierci wuja jego żonie.

Czeka pan na odnalezienie jego szczątków?

Oczywiście.

Rozmowa pochodzi z nr 3/2017 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ